Nr 356. Kraków, Piątek 6 Sierpnia 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt. .	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „ .	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem . . .	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach . .	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.464
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcass i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Po zjazdach.

Wiedeń, 5 sierpnia.

Po pięknych dniach pobytu w Cherbourgu i w Cowes car Mikołaj nie-weselszy wraca do Petersburga... Chodziło o to, by przekonać Europę, że mimo wypadków na półwyspie bałkańskim, mimo aneksyi Bośni i Hercegowiny, mimo zmiany systemu rządowego w Turcyi, mimo przygotowującego się drugiego podziału Persyi, w dziedzinie polityki międzynarodowej nic się nie zmieniło. Cel ten, dzięki zręcznej robocie dyplomatów angielskich, francuskich, i rosyjskich faktycznie został osiągnięty. Więc usłyszeliśmy znów, że sojusz francusko-rosyjski jest ważną gwarancyą pokoju i że węzły przyjaźni, które łączą Rosyę z Anglią, są nierozerwalne. W jednym z dzienników angielskich („Daily Telegraph“) można się było nawet spotkać z nieco śmiałem twierdzeniem, że wizyta cara Mikołaja w Cowes „stanowi punkt zwrotny w historyi Europy“. Złożyło się też tak szczęśliwie, że właśnie w tymże samym czasie, kiedy to król Edward popisywał się przed carem „najpotężniejszą flotą świata“, wypadło prasie angielskiej rozpisywać się o kwestyi, czemu król angielski w tym roku nie odwiedzi cesarza austryackiego... Słowem całe arrangement zjazdów wspaniale się udało i nikt nie poważyłby się dziś powątpiewać o tem, że zainicyowana swego czasu przez króla Edwarda polityka zjazdów i porozumień, która stworzyła — nieoficyalne wprawdzie, ale przeto niemniej serdeczne — przymierze francusko-angielsko-rosyjskie, jeszcze się nie przeżyła i że ma jeszcze do spełnienia pewne zadania, chociaż czasem zdawaćby się mogło, że czas najpełniejszego rozkwitu tej trochę nienaturalnej przyjaźni politycznej już dawno przeminął.

A jednak... Car Mikołaj — nie weselszy wraca do Petersburga. Być może, że o ile się rozchodzi o rezultaty zjazdów w dziedzinie polityki międzynarodowej, car ma pewne powody do zadowolenia. Niefortunna polityka Izwolskiego, która to przedewszystkiem zawiniła, że przez kilka miesięcy groziła Europie wojna bałkańska i spowodowała w końcu wyraźny rozdźwięk między polityką angielską a rosyjską, wymagała koniecznie pewnej oficyalnej korekty. Jeśli Rosyi zależało na tem faktycznie, by w swoim stosunku do Anglii utrzymać status quo, stworzony spotkaniem w Rewlu, musiała w jakiś sposób zadokumentować, że ulegając w sprawie aneksyi wpływom niemieckim, nie zamierzała zmienić kursu swojej polityki zagranicznej. Stało się to przez odwiedziny cara w Cowes. Bądź co bądź wizyta ta przyczyniła się niemało do uśmierzenia jawnych i niejawnych gniewów angielskiego przyjaciela, który widocznie także w sprawie perskiej nie bardzo dowierzał Rosyi. Mimo wszystko zaznaczyć jednak należy, że uroczystości w Cherbourgu i w Cowes w świecie dyplomatycznym nie wywarły bynajmniej wielkiego wrażenia, bo jakkolwiek urzędowa i półurzędowa prasa mocarstw trójprzymierza konstatuje z zadowoleniem, że zjazdy owe są nową gwarancyą pokoju, to jednak prawie nigdzie nie brak w odnośnych artykułach lekkiej przymieszki ironii. Tak w tutejszych kołach oficyalnych, jak też i w berlińskich, podnoszą z naciskiem, że ani w Cherbourgu, ani w Cowes nie zaszło nic, coby mogło zmienić obecną konstelacyę polityki międzynarodowej. — W Wiedniu daje się nawet zauważyć pewna tendencya lekceważenia tych wizyt carskich, spowodowana może także tą charakterystyczną okolicznością, że ani Izwolski, ani Pichon, którzy obaj w wywiadach podkreślili zgodność polityki swych mocarstw z polityką Niemiec, nie wspomnieli ani jednem słowem o Austryi...

Jeśli car Mikołaj mimo wszystko po swej politycznej przejażdżce morskiej prawdopodobnie nie w najlepszym zawinie humorze do portu rosyjskiego, to przyczynę tego należy upatrywać w przykrych okolicznościach pobocznych, które towarzyszyły jego wizytom. Nic w tem dziwnego, że ani w Anglii, ani w Francyi nie miał sposobności cieszyć się entuzyazmem ludności; na to musiał być z góry przygotowanym, bo trudno pomyśleć, żeby nie był zasłyszał o licznych protestach, które w obu państwach posypały się przeciw jego przybyciu. O czem jednak prawdopodobnie nie wiedział, to o tem, że wypadnie mu odegrać wobec Europy wstrętną komedyę, udając monarchę, kochającego całą duszą konstytucyonalizm. W odpowiedzi na toast króla Edwarda, który — najwidoczniej celem przebłagania podrażnionej opinii publicznej — wspomniał o odwiedzinach członków dumy rosyjskiej w Londynie, musiał podziękować swemu gospodarzowi za względy, okazane przezeń dla Dumy, ponadto musiał się rzekomo zdecydować do podpisania amnestyi na pokładzie swego statku. W Cherburgu zaś bardzo łaskawie rozmawiał z tamtejszym burmistrzem i z kilkoma posłami departamentu, aby — jak twierdzi minister Pichon — w ten sposób unaocznić, że uważa się nie za autokratę, lecz za monarchę, szanującego konstytucyę. „Comedia finita“ — skończyły się uroczystości na morzu, trzeba wracać do ojczyzny, której prawdopodobnie doniosły już także telegramy, że — car Mikołaj za granicą kocha konstytucyę i członków Dumy rosyjskiej... Sytuacya zaiste fatalna, tak fatalna, że wobec niej nasuwa się pytanie, czy też warto było tym razem wdawać się z przyjaciółmi na zachodzie.

Zastępca.

Strajk w Szwecyi.

Olbrzymi ruch strajkowy w Szwecyi pochłania uwagę świata cywilizowanego, który spogląda na te zapasy z zajęciem nietylko teoretycznem. Sądząc z dotychczasowych jego rozmiarów, powszechny ten strajk jest, jak się zdaje, największy, jaki dotąd gdziekolwiek w Europie widziano. Jak to już wczoraj zaznaczyliśmy, bezpośrednim powodem strajku były nieporozumienia o płacę, chociaż wchodziły w grę także inne powody. — Pracodawcy, połączywszy się w związek, proklamowali po kolei lokauty w najważniejszych gałęziach przemysłu — robotnicy odpowiedzieli na to strajkiem powszechnym.

Z wyjątkiem kolei strajk obejmuje prawie wszystkie gałęzie przemysłu i przedsiębiorstw, przystąpili nawet do strajku robotnicy miejskich zakładów w Stokholmie, a mianowicie robotnicy gazowni, elektrowni, wodociągów i tramwaju.— W stolicy i punktach, pod względem turystycznym wybitnych, strajk podwójnie daje się odczuwać, bieżący bowiem miesiąc jest porą kulminacyjną w ruchu turystycznym. — Już teraz turyści obcy opuszczają czem prędzej Szwecyę i tegoroczny napływ gości będzie pod względem liczebnym bardzo słaby.

Strajk powstał w środę rano równocześnie we wszystkich gałęziach przemysłu, o ile w nich już poprzednio nie było bezrobocia z powodu lokautu. Strajk objął nietylko, jak wspomnieliśmy, przemysł i rzemiosła, ale także przedsiębiorstwa ruchu, gdyż i służba tramwajowa w stolicy i na prowincyi przystąpiła do strajku, a za nią poszli dorożkarze. Służba telegraficzna już uchwaliłą podjąć strajk, a to samo prawdopodobnie uczynią funkcyonaryusze pocztowi niższych kategoryj. Co najgorsze — bo działające szybko — to groźba strajku w działach aprowizacyi miast. Robotnicy, zajęci w przemyśle żywnościowym, postanowili podjąć strajk, a ze strony handlowców nastąpiły już uchwały, wyrażające sympatyę strajkującym. Rząd zagroził na wypadek strajku służbie państwowej natychmiastowem wydaleniem, na co służba odpowiedziała, że rząd na jej miejsce nikogo prawie nie znajdzie.

Składy broni są oblężone. Zarządy banków zakupiły masę rewolwerów, obawiając się widocznie napadów. Nad gazownią i elektrownią w Sztokholmie czuwa wojsko. — Ruch tramwajów i dorożek zupełnie ustał w stolicy. Co do gazowni i elektrowni w Stokholmie — to wiadomości są o tyle sprzeczne, że jedne telegramy powiadają o strajku w tych zakładach jako o rzeczy dokonanej, inne zaś twierdzą, że robotnicy zagrozili dopiero strajkiem na wypadek, gdyby wojsko nie zostało z nich cofnięte.

Na prowincyi w niektórych miastach służba miejska nie strajkuje, natomiast ruch w fabrykach zupełnie ustał. Spokoju nigdzie nie zakłócono, handle są otwarte. W porcie Malmoe praca po największej części ustała. W prowincyi Skane liczba strajkujących wynosi około 45.000, w Malmoe 8 tysięcy, w Göteborgu 10 tysięcy.

(Telegr. „Nowej Reformy“.)

Sytuacya w Stokholmie.

Berlin, 6 sierpnia.

„Voss. Ztg“ donosi ze Stokholmu: Aż do północy nie było żadnych wiadomości o jakichkolwiek niepokojach. Przed południem kursowały tramwaje; dopiero po południu przyłączył się ich personal do strajku.

Socyaliści niemieccy wobec strajku.

Berlin, 6 sierpnia.

„Berl. Tgblt.“ donosi ze Sztokholmu, że niemieccy socyaliści przyrzekli szwedzkim robotnikim strajkującym wypłacić tygodniowe wsparcie w wysokości 150.000 marek.

Kłopoty Turcyi.

Pracę reformatorską komitetów młodotureckich nad przeobrażeniem wewnętrznych stosunków państwa otomańskiego zakłócają stale coraz nowe kłopoty zewnętrzne. Najgłówniejszy z nich i najniebezpieczniejszy, zatarg o Kretę, przewleka się w nieskończoność i zmusza Turcyę do ciągłego niemal utrzymywania pogotowia wojennego. Winne temu przedewszystkiem mocarstwa, opiekujące się Kretą; poprzestają one na zapewnieniach, że pragną utrzymania zwierzchnictwa sułtana nad wyspą, poza tem atoli żadnego nie podejmują kroku, któryby mógł definitywnie rozwiązać tę piekącą i niebezpieczną kwestyę. To niejako rozmyślne podtrzymywanie kreteńskiego prowizoryum drażni i niepokoi nacyonalistyczne koła tureckie. Naprężenie w tych kołach wyładowuje się od czasu do czasu w groźbach i porywach wojennych, które znów alarmująco oddziaływają na opinię Europy.

Obecnie donoszą znów z Konstantynopola, że jutro, w sobotę ma się tam odbyć olbrzymi meeting narodowy, w którym wezmą udział także przedstawiciele wszystkich wilajetów, a na którym zapaść mają uchwały, wzywające rząd, ażeby nareszcie wystąpił w tej sprawie z całą energią i ewentualnie rozciął ten węzeł gordyjski ostrzem miecza. Podobne wiece odbywały się w ostatnich dniach na prowincyi. Dalej już posunął się konstantynopolski komitet młodoturecki, uchwalił bowiem na ostatniem swojem posiedzeniu, iż w razie, jeśli rząd w ciągu najbliższych 8 dni nie zdoła osiągnąć definitywnego załatwienia sprawy kreteńskiej, należy bezzwłocznie przystąpić do utworzenia ochotniczej armii narodowej, która ma wkroczyć do Tesalii i zmusić tem rząd grecki do wyrzeczenia się wszelkich pretensyj do Krety.

Wielki wezyr Hilmi pasza i obecny jego gabinet, starają się usilnie uspokoić wzburzoną opinię w kołach młodotureckich i na drodze dyplomatycznej uzyskać spełnienie tureckich postulatów. Dotychczas atoli pokojowe te jego zabiegi wydały tylko ten skutek, że wezyr i gabinet tracą coraz więcej na popularności w państwie i znosić muszą ciężkie zarzuty braku energii i niezaradności.

Stanowisko rządu tureckiego w tej sprawie określił dokładnie sam Hilmi pasza w interviewie, jaki miał z nim korespondent rumuńskiego dziennika „Adeverul“. „Nie mamy bynajmniej zamiaru — mówił wielki wezyr — mieszać się do wewnętrznej administracyi Krety; nie żądamy bynajmniej, ażeby odebrano jej szeroką autonomię wewnętrzną, jaką jej dano. Przeciwnie, sami gotowi jesteśmy bronić tej autonomii. Żądać atoli musimy, ażeby Kreta podlegała jedynie zwierzchnictwu sułtana, a nie króla greckiego. Żądamy więc, ażeby generalnym gubernatorem wyspy w miejsce p. Znaimisa, który rządzi tam dziś w imieniu króla greckiego, mianowany został rodowity Kreteńczyk albo Grek, poddany turecki, lub wreszcie reprezentant jednego z mocarstw europejskich. Na ponowne zamianowanie Znaimisa przez króla greckiego absolutnie zgodzić się nie możemy, nie możemy zezwolić i na to, ażeby tamtejsze sądy wydawały wyroki w imieniu króla Jerzego, ażeby powiewały tam flagi Grecyi, a poczty używały marek z portretem władcy tego państwa. Przedewszystkiem zaś żądać musimy, ażeby rząd grecki odwołał bezzwłocznie swoich oficerów, dowodzących milicyą kreteńską.

„Co do stosunku Turcyi do Grecyi — wywodził Hilmi pasza dalej — to od chwili, gdy objął tam rządy gabinet Rhallisa, na stanowisko Grecyi w tej sprawie skarżyć się nie możemy. Rhallis dał nam cały szereg lojalnych zapewnień pokojowych, a fakt, że zaraz przystąpił do ich zrealizowania, napełnia nas zaufaniem do jego stanowiska i polityki. Fakt zwłaszcza, że odwołał on wszystkich oficerów greckich, którzy jako rewolucyjni emisaryusze lub dowódcy band greckich przebiegali Macedonię, usiłując podburzyć przeciwko Turcyi tamtejszą ludność grecką, znalazł z naszej strony wdzięczne uznanie. Okazało się przytem, że oficerów tych było znacznie więcej w Macedonii, niż przypuszczaliśmy, bo nie dwudziestu lub trzydziestu, lecz dwustu. Mamy zaś w ręku dokumenty, które dowodzą, że ich działalność była bardzo wrogą i bardzo niebezpieczną dla Turcyi. Wobec tego lojalnego zachowania się rządu greckiego, sytuacya znacznie się polepszyła, do zupełnego atoli zapewnienia pokoju — daleko jeszcze.

W końcu wspomniał Hilmi z uznaniem oświadczenie lorda Greya, iż sprawa kreteńska jest wyłącznie sprawą między Turcyą a Kreteńczykami — i zaznaczył, że małe państwa bałkańskie same pragnąć muszą, ażeby Turcya stała się silną, gdyż to będzie dla nich gwarancyą bezpieczeństwa przed zamachami na ich niezawisłość z „innej strony“.

Mimo tak pokojowego usposobienia rząd turecki musi się liczyć z opinią we własnem państwie i od czasu do czasu pobrzękiwać bronią. I tak wczorajsze depesze doniosły, że w tych dniach zarządzono mobilizacyę 50 batalionów redyfów w okręgach adryanopolskim, smyrneńskim i trebizonckim, dalej, że flota wojenna Turcyi otrzymała rozkaz, aby była gotowa każdej chwili odpłynąć do Krety. Zarządzenia te spowodowane zostały doniesieniem, iż autonomiczne władze kreteńskie postanowiły używać odtąd własnej flagi, podobnej do flagi greckiej. Wiadomość ta tak rozdrażniła tureckie sfery rządowe, iż zażądały od patryarchy ekumenicznego, ażeby złożył z urzędu metropolitę Krety, który flagę ową poświęcił. W Konstanstynopolu panuje nadto niezadowolenie z powodu oświadczenia posła greckiego, że oficerowie greccy na Krecie wysłani tam zostali na żądanie mocarstw, że przeto tylko mocarstwa odwołać ich mogą.

Wszystko to wywołuje i podtrzymuje naprężenie, które dla Turcyi staje się coraz bardziej nieznośnem.

Do głównego tego kłopotu przyłączyły się zaś w ostatnich dniach dwa inne, mianowicie zatarg graniczny z Serbią, o którym doniosły już telegramy i zajęcie miejscowości Dżanet w Tripolisie przez wojska francuskie i włoskie. Ostatnia ta sprawa szczególnie przykre wrażenie wywołała w Konstantynopolu a może ona także stać się przyczyną zatargu francusko-włoskiego. Każde z tych państw bowiem rości sobie prawo do tej granicznej miejscowości i rząd włoski już podobno wezwał rząd francuski do wycofania ztamtąd wojska francuskiego.

Ewentualny zatarg z Francyą o to pogranicze Tripolisu byłby dla Turcyi dziś tem bardziej nie na rękę, ponieważ coraz natarczywiej występuje na jaw konieczność zaciągnięcia nowej pożyczki zewnętrznej. Przedłożony bowiem obecnie parlamentowi nowy budżet Turcyi wykazuje na ogólną sumę 700 milionów koron około 120 milionów koron niedoboru, którego w inny sposób nie będzie można pokryć.

Jak nowa Turcya wybrnie z tych kłopotów, trudno na razie przewidzieć.

Po rewolcie w Hiszpanii.

Stłumiwszy siłą broni i krwawym terorem rewoltę w Katalonii i zaburzenia w innych prowincyach, prezydent gabinetu hiszpańskiego, Maura uspokaja teraz opinię Europy zapewnieniami, że wstrząśnienia te „nie były ani w przybliżeniu tak groźne dla obecnego rządu Hiszpanii, jak to za granicą ogólnie mniemano i przypuszczano“. W rozmowie z korespondentem „Timesa“, Maura twierdził z całą stanowczością, że rewolta katalońska nie miała ani socyalnego, ani nacyonalistycznego charakteru. Był to bunt polityczny antimilitarny, wywołany nagle przez tamtejszych anarchistów, którzy widząc „pewne niezadowolenie“ w kraju, wywołane wieściami z pod Melilli, w lot skorzystali z tego — dla swoich celów. W pierwszej chwili ten ich zamach masowy na spokój i bezpieczeństwo publiczne, znalazł wprawdzie poparcie ze strony socyalistów i republikanów, lecz szybciej jeszcze utracił to po-

---

JERZY ŻUŁAWSKI.

TARANTELLA.

8 (Dokończenie.)

A potem dysk złoty, olbrzymi, tryumfalnie z wód i z chmur wychodzący. —

Czarodziejstwa i cudy działy się przedemną niewysłowione na morzu i niebie — a na ziemi ruiny zamieniały się w ogród jakiś dziwny, na poły czarny i srebrny na poły... Straciłem poczucie miejsca i czasu; księżyc wyszedł już wysoko i pobielał, a ja stałem jeszcze bez ruchu. W tem dzwonek jakiś cichy, srebrzysty — niewiadomo skąd pośród zwalisk tej willi rozkosznej cezara...

— Laudetur Jesus Christus...

Dojrzałem w miesięcznym blasku stojącego obok mnie zakonnika. Wyszedł z kościółka „Santa Maria del soccorso“ i patrzał na mnie badawczemi oczyma.

— In saecula saeculorum...

Kaplica Najświętszej Maryi Panny Pomocnej na tych ruinach zbrodni, wyuzdania, pychy...

Daleko, daleko gdzieś wiary mojej dziecięcej odbiegłem, ale pozostała mi na zawsze snadź duma, że w katolickiej wierze zostałem wychowany, jedynej, która swoją cudną mistyczną głębią na miano religii boskiej zasługuje. I teraz zląkłem się — nie wiem dlaczego — aby mnie ten księżyna za luterańczyka jakiego nie poczytał i zacząłem mówić szybko, niepytany, że jestem Polak i katolik i proszę go, aby mi pozwolił na chwilę wejść do kościoła.

Popatrzył na mnie bystro i zwrócił się ku kapliczce, której nie dostrzegłem był początkowo. W oknach czerwienił się odblask wiecznej lampy przed ołtarzem.

Zakonnik zazgrzytał kluczem w zamku i pchnął drzwi przed sobą. — Mrok słabo skaczącym płomykiem oliwnej lampy rozświetlony, na ołtarzu błyskają w dziwnem półświetle złocenia, — woń kadzideł i wosku topionego snuje się jeszcze w powietrzu od wczora... Kaganek zabłysł żywiej; wyjrzała z cienia na chwilę twarz Maryi Panny Pomocnej...

Cofnąłem się szybko z progu, pytając mnicha, którędy najprostsza droga wiedzie ku miastu.

Nie okazał wcale zdziwienia. Zamknął kaplicę i wskazał mi ręką przejście między zwaliskami:

— Diretto e sempre avanti!

Chciałem go jeszcze o coś pytać, ale on odszedł już — tak niespodziewanie, jak się był pojawił. Puściłem się tedy ku miastu; księżyc mi drogę oświecał. — Ruiny, mur jakiś ogrodowy, potem winnice i domki rzadkie wśród nich ukryte — i puste znów pole...

Biegłem szybko, jakby przed czemś uciekając, byle prędzej i dalej...

Już w pobliżu miasta dostrzegłem przy drodze szopę kamienną, wewnątrz oświetloną. Stały przed nią w łunie od drzwi bijącej trzy tancerki w barwnych strojach narodowych — z bosemi nogami, ale w chustkach opiętych na głowie i ze sznurami korali i mosiężnych krążków na szyi. — Mimo spóźnioną porę czekały snadź tutaj jeszcze zarobku: wedle taksy, umieszczonej we wszechwładnym Baedekerze, tarantella kosztuje franka jednego.

Jakoż zoczywszy mnie, poczęły wołać, czy nie zechcą na taniec ich popatrzeć. W pierwszej chwili chciałem już odmówić, ale naraz przyszła mi dzika po prostu ochota patrzyć na taniec, byle najszaleńszy. Wbiegłem szybko do szopy i rzuciłem im naprzód parę srebrnych monet na ręce. Dziewczęta, ucieszone nieoczekiwaną widocznie hojnością, zaczęły rozpalać oliwne lampy i czynić do tańca przygotowania...

Szopa była obszerna, łukiem na dwie części przedzielona. W pierwszej, gdzie światła się paliły, podłogę miała ceglaną, na której stało kilka krzeseł drewnianych, słomą wyplecionych i jakaś stara kanapa z wysokiem oparciem i sterczącemi ze środka sprężynami. W drugiej części panował mrok i chaos. W niepewnem świetle lamp widziałem tylko majaczące fantastyczne zarysy jakichś sieci rybackich, stągwi, pak i rolniczych narzędzi... Było w tem wszystkiem coś dziwnie tajemniczego — zwłaszcza w tej późnej godzinie i dla oczu moich, przez cały dzień do przestrzeni morza i nieba przyzwyczajonych.

Zabrzmiały dźwięki muzyczne; najstarsza z tancerek usiadła na ziemi z gitarą w ręku, tamte poczęły tańczyć. Rzuciłem się na niegościnną kanapę i patrzyłem. Dziewczęta były młode i zgrabne. Bose obie — okręcając się w tańcu pokazywały nagie jędrne kolana, z pod żółtych, jedwabnych spodnic błyskające. Usta ich uśmiechały się słodko, oczy poglądały zalotnie, ciała przeginały się w ruchach lubieżnych, ale znać było, że to, co czynią, czynią za pieniądze i radeby spocząć raczej w tej chwili...

Zawołałem na nie, aby taniec przerwały.

Przybiegły do mnie obie, zakłopotane prawdziwie.

— Lei non è contenta, signore?

Nie ruszając się z kanapy, sięgnąłem do kieszeni i wygrzebałem wszystką srebrną monetę, jaka się tam znajdowała.

— Chcę, żebyście tańczyły, rozumiecie? Przynieście wina i tańczcie!

Zaśmiały im się czarne oczy:

— Dobrze, panie! Będziemy tańczyły! Ballaremo!

W mgnieniu oka znalazło się kilka gąsiorów z młodem, jeszcze mętnem winem kapryjskiem i zadźwięczała na gitarze znowu tarantella. Tancerki poruszały się teraz żywiej; wino zagrało im w żyłach, ciała prężyły się gibkie i smukłe, z nową jakąś, radosną swobodą. Czułem, że zaczynają tańczyć nie dla mnie, ale dla siebie. Na sofie rozciągnięty, patrzyłem na nie z pod spuszczonych powiek, sącząc wino ogniste....

I nie wiem nawet, kiedy szopa poczęła się zapełniać. Przyszły jeszcze dwie tancerki, — potem było ich więcej, siedm czy ośm. Kazałem im przynieść jeszcze wina; tańczyć zaczęły wszystkie, nie czekając mego rozkazu. Owszem, znać było, że zapominają po prostu o mojej obecności.

Krew im snadź południowa w żyłach zapłonęła, młode mięśnie same zadrgały. Nie patrzyły zgoła na mnie. Wybiegały po dwie z barwnej gromady, okręcały się na bosych nogach i w jakiemś, coraz dzikszem zapamiętaniu rzucały w tył głowami, wyginając grzbiet i prężąc piersi wyniosłe. W palcach klaskały im kastaniety, z ust na wpół rozwartych wydzierał się czasem okrzyk tłumiony, namiętnością nabrzmiały!

Oto padają już znużone; jedna z nich, dziewczę może szesnastoletnie, o ruchach młodej pantery, rozciągniona na ziemi nachyla sobie gąsior wina do ust... Nowa para wybiegła. Gonią się, zwijają, łączą. Kastanietty słychać ciągle, wybijające takt gitarze. Chwyciły się rękoma, wysoko nad głowy wzniesionemi: szalona, wyuzdana pantomina miłosna! Jedna z tancerek osuwa się na kolana, niby mdlejąca, druga w opętańczym wirze krąży około niej, ręce ku niej wyciąga. Zerwała się. Padły sobie na pierś i odtrąciły się, jak dwie kule bilardowe, — słychać suchy, histeryczny śmiech, krążą znowu, wirują, gną się i przechylają — a nowa para już się do tańca podrywa.

W końcu wir się zrobił ogólny, szalony. — Obłędne koło rozognionych, ruchliwych ciał, piersi dyszących, błyskających oczu i białych zębów, pośród krwawych, uśmiechem rozchylonych warg. Z cieniów, które mimo kilku lamp oliwnych po kątach zalegały, jawiły się nagle w świetle prężące się ciała i przebiegały w wirze zawrotnym przed mojemi oczyma. Suchy dźwięk kastanietów i krótkie chrapliwe okrzyki, rzucane z piersi zadyszanej, zagłuszyły już prawie gitarę; taniec zamienił się na jakąś orgię ciał, barw i ruchu. W końcu widziałem już tylko wzniesione w górę nagie ramiona, z opadłych rękawów koszul powysuwane, łona falające i zarumienione twarze pod chmurą rozwianych czarnych włosów. I oczy... Białka oczu lśniące, a błędne.

Śmiech mnie porwał straszliwy, dławiący — i bił w mojej piersi, nie mogąc się nawet głosem przez ściśnięte gardło na zewnątrz wydobyć.

— Oto jest życie! oto jest życie! — huczało mi w uszach w takt waryackiej tarantelli. Leżąc bez ruchu na sofie, pijany winem i widokiem tańca rozszalałego, miałem wrażenie, że tańczę ja sam, że świat cały tańczy gdzieś na krawędzi skał ponad morzem, niedbały o wszystko, co było wczoraj, jutra nie pomny i wyzywający jeno od bogów wysokich chwili takiego szaleństwa, aby już bez wiedzy i bez pamięci runąć w otchłań wieczystą.

— Oto jest życie! oto jest życie! oto jest życie, treść i koniec wszystkiego!

Tancerki znużone poczęły już padać bez sił na ziemię... — —

Nie wiem dlaczego, ilekroć pomyślę o owym okresie w mojem życiu, staje mi przed oczyma wspomnienie tego dnia na Capri, zakończonego pijanym, wściekłym wirem tarantelli. Jestże to przypadkowe, czy też istotnie jest jakiś związek lub podobieństwo między temi rzeczami, którego ja jeno odkryć nie umiem, czy... nie chcę?

parcie, gdy wyszły na jaw rzeczywiste jego cele. Zbrodnie i okrucieństwa, jakich się dopuszczali anarchiści w Barcelonie, „wywołały — według słów premiera — w całym kraju uczucie grozy i wyrazy surowego potępienia“. Zamierzony strajk generalny doznał zupełnego fiaska. Proklamowano go równocześnie w 900 miejscowościach, wybuchnął zaś jedynie w piętnastu. Dziś zaś wszędzie wrócono już do pracy. Brygada katalońska pozostała wierna rządowi i walecznie dziś potyka się pod Melillą. Wiadomości o dezercyach pełne były olbrzymiej przesady. Żołnierze i powołani pod broń rezerwiści spełniali chętnie swój obowiązek. Dziś bunt ten jest już stłumiony, a rząd nie potrzebuje się obawiać opinii publicznej. Jest zaś także nadzieja, że generał Marina rychło już pod Melillą będzie mógł przejść do energicznej ofenzywy.

W podobnym duchu i sensie również ambasador hiszpański w Paryżu udzielał „wyjaśnień“ korespondentowi „Tempsa“. Jego zdaniem, rewolta w Katalonii była wybuchem zupełnie odosobnionym o charakterze anarchistycznym. — Między tym buntem a dawniejszemi wojnami domowemi żadnej niema analogii. Dawniejsze powstania były dziełem dobrze zorganizowanych, świadomych celu partyj politycznych, n. p. Karlistów lub republikanów, obecny bunt zaś jedynie „spontanicznym wybuchem obłędu i szału anarchistycznego.“ Przez energiczne stłumienie tego szału rząd zdobył sobie uznanie ogromnej większości narodu hiszpańskiego.

Niemniej optymistycznie brzmiały wynurzenia ambasadora co do sytuacyi wojennej pod Melillą i w ogóle w sprawie marokańskiej.

„Sprawa ta — wywodził ten godny swego „szefa“ dyplomata hiszpański — jest dla nas po prostu kwestyą bezpieczeństwa narodowego. Pod Melillą zaangażowaliśmy nadto nasz honor narodowy i wobec tego kwestya, czy obecna akcya marokańska jest dla Hiszpanii pożyteczną i wskazaną — usuwa się zupełnie z pod dyskusyi (!). Zresztą i ta sprawa bynajmniej się tak źle nie przedstawia, jak to przedstawiają niektóre dzienniki, nawet hiszpańskie. Do tej chwili przecie nie straciliśmy ani piędzi ziemi, przeciwnie posunęliśmy się naprzód, a także co do naszych strat w ludziach dzienniki podały zbyt wysokie cyfry. Mnie wiadomo tylko o 300 zabitych i rannych (!!). Natomiast nasze wojska zdziesiątkowały już nieprzyjaciela i tak go osłabiły, że zaniechał dalszych ataków. Na razie cała ta wyprawa ma tylko (?) za zadanie ukaranie Kabylów. Gdyby atoli okazała się potrzeba innej szerzej zakreślonej akcyi wojennej, to i takiej podołalibyśmy w zupełności. Nie narażałoby to nas na kłopoty nawet pod względem finansowym, nie potrzebowalibyśmy na ten cel ani nowej pożyczki, ani nowych podatków, ponieważ budżet nasz wykazuje 90 milionów pesetów nadwyżki w dochodach. — Obcej pomocy nie potrzebujemy, mamy jedynie prawo wymagać od Europy moralnego poparcia. Nie wątpię zaś, że jeżeli już nie inne mocarstwa, to w każdym razie Francya zawsze stać będzie po naszej stronie.

Oto treść wynurzeń ambasadora. Przebija z nich tradycyjna duma potomków Cydów, Rodrygów i Hidalgów — lecz nie brakuje w nich także sporej dozy — donkiszoteryi.

Że sytuacya tak wewnętrzna jak i zewnętrzna w ostatnich dniach znacznie się dla rządu hiszpańskiego poprawiła, to nie ulega wątpliwości; według prywatnych doniesień jednakże, bynajmniej nie jest jeszcze tak korzystną, iżby dynastyi i gabinetowi konserwatywnemu żadne już dalsze nie groziło niebezpieczeństwo. Dzięki karności wojska, rewolta w Barcelonie i w innych miastach Katalonii jest naprawdę stłumioną. Utopiono ją w morzu krwi, którą przelewano bez miłosierdzia. Prawdą jest także, że gwałty i wybryki terorystów anarchistycznych w Katalonii spowodowały pewien zwrot w opinii reszty kraju, że uśmierzyły nieco pierwotne oburzenie na rząd za jego niedołęstwo i lekkomyślność, okazane w tej nowej awanturze marokańskiej. Rewolucyoniści barcelońscy swoim dzikim wprost furorem sami najbardziej zaszkodzili sprawie, której służyć chcieli. Do tego przyłączyła się pomyślna dla rządu okoliczność, że poważniejsza opozycya — karlistowska, narodowo-katalońska i republikańska zupełnie nie była przygotowana na tak nagły wybuch namiętności mas, że zwłaszcza Karlistów krępował w tej sprawie nie tylko testament polityczny zmarłego pretendenta, lecz także stanowisko jego syna, którzy obaj zdobycie Maroka włączyli do swego konkurencyjnego programu dynastyczno-politycznego. Obecny pretendent ks. Jaime oświadczył już zresztą publicznie, że jego patryotyzm zabrania mu wprost narażać na nowe trudności obecny rząd hiszpański w tak poważnej chwili...

Wszystkie te sprzyjające okoliczności ułatwiły bez wątpienia gabinetowi Maury opanowanie sytuacyi. Lecz to dopiero początek zadania, które tak nagle spadło na jego barki. Okazał on w tej niebezpiecznej chwili jedynie energię tyrana, a nie przezorność prawdziwego męża stanu. Nie należy zapominać o tem, że według ścisłych obliczeń, stłumienie rewolty w Barcelonie powiodło się dopiero, gdy jej ulice zaległo 2000 trupów ludzkich, gdy 300 skazańców zginęło z ręki kata lub od kul egzekucyjnych oddziałów żołnierskich. Taki sposób stłumienia buntów to krwawy posiew dla przyszłości: mści on się zawsze na tych, którzy go dokonali. I w Hiszpanii zaciąży on jeszcze na rządzie i dynastyi. A sytuacya w Afryce jest zawsze jeszcze tak poważna, że może — fatalnie rozwiać wszelkie nadzieje i złudzenia nowoczesnych donkiszotów.

Kronika sportowa.

(Jeszcze o podróży hr. Zeppelina. — Uwagi fachowca. — Wystawa w Frankfurcie. — Balonem przez Alpy. — Turystyka przez Alpy. — Z dziedziny sportu krajowego).

Podróż hr. Zeppelina, przedsięwzięta w poniedziałek z Frankfurtu do Kolonii, a zakończona przymusowym powrotem na miejsce wzlotu z powodu burzy i zepsucia się mechanizmu, wywołała w Niemczech najpierw przygnębienie, a następnie ten stan umysłu, w którym od pocieszania się dochodzimy do przeczenia faktowi. Prasa ubolewała nad fatalizmem, który prześladuje hr. Zeppelina, pocieszała go, a potem nagle zaczęła zapewniać, że właściwie nie stało się nic złego i że hr. Zeppelin „nie jest zwyciężonym, ale zwycięzcą“.

Wobec tego stały się tem bardziej pożądanemi głosy ludzi fachowych, pojawiające się w dziennikach niemieckich. Należy przedewszystkiem — powiada jeden z fachowców we „Frankfurter Zeitung“ — stwierdzić, że balon hr. Zeppelina przeleciał $^5/_6$ części zamierzonej drogi, że miał w łodziach 12 osób i że byłby może dotarł do Kolonii mimo wichru przeciwnego o szybkości 100 kilometrów na godzinę, gdyby nie wzgląd na życie owych 12 osób. Balon powrócił tedy do Frankfurtu, gdzie wylądował gładko.

Nie pora dzisiaj — czytamy dalej w wymienionym dzienniku — spierać się o to, w jaki sposób ruch powietrzny rozwinie się w przyszłości. Że regularny ruch powietrzny jest możliwy, nie możemy wątpić od chwili pojawienia się balonów sterowych, zdania mogą być podzielone tylko co do zdolności przystosowania się do nowoczesnych wymagań. Poniedziałkowa podróż balonu „Zeppelin II“ nie daje nawet pesymistom powodu do wątpliwości w sprawie ruchu balonowego. Wprawdzie nie udowodniła, że plan jazdy bezwarunkowo i bez względu na okoliczności będzie dotrzymany, co zresztą w żadnym ruchu nie istnieje w całej pełni, ale niewątpliwie wykazała, że bezpieczeństwo podróży napowietrznej jest znacznie większe, niż do niedawna sądzono.

Ponieważ pierwsza część podróży, a mianowicie z Friedrichshafen do Kolonii odbyła się z matematyczną dokładnością, wykluczono, co do drugiej części tej podróży, to jest z Frankfurtu do Kolonii możliwość jakiegokolwiek wypadku. Uważano ją za rodzaj parady. Pesymiści podniosą, że podróże hr. Zeppelina kończą się wypadkami. Na to odpowiadamy, że nikt też nie przedsiębierze takich, jak on, podróży i skutkiem tego nie jest narażony na takie wypadki. Niechaj ci inni zrobią takie próby, a potem niechaj krytykują. Ale co można i co należy podnieść, to okoliczność, że poniedziałkowe wypadki wcale nie przemawiają przeciwko systemowi. Przeciwnie — podczas burzliwej podróży do Kolonii „Zeppelin II“ okazał podziwienia godną odporność na wpływy atmosferyczne. Mimo bardzo silnego wiatru konstrukcya balonu nie ucierpiała. Wątpliwem jest, czy podobną próbę wytrzymałyby inne balony.

Oczywiście „Zeppelin II“ nie mógł walczyć przeciwko przemocy żywiołów. Powrót do Frankfurtu był podyktowany przez roztropność. Może walka z burzą, wymagająca pełnej siły maszyn, spowodowała późniejsze zepsucie się śrub rozpędowych. Jak wiadomo, złamanie się jednego skrzydła śruby było skutkiem ukrytego błędu samego materyału. W praktyce technicznej znaną jest rzeczą, że tego rodzaju błędy materyału występują na jaw przy bardzo wzmożonej czynności, ale właściwe zepsucie się przyrządu nie następuje w tej właśnie chwili, ale później, przy normalnej czynności, wywołując zdziwienie pośród niewtajemniczonych.

Przebieg wypadku poniedziałkowego potwierdza to przypuszczenie. Śruba balonu złamała się następnie przy locie wcale nie natężającym. Widocznie poniedziałkowa burza, wymagająca ogromnej pracy przyrządów, naruszyła spoistość materyału w miejscach słabszych, poczem już wystarczył drobny opór do złamania śruby. Takich rzeczy niepodobna uniknąć nawet przy najściślejszym doborze materyału. Ale złamanie się śruby nie groziło balonowi niebezpieczeństwem dzięki dwoistości przyrządów. — W miejsce zepsutego przyrządu pracuje drugi przyrząd podwójnie. Taki jest bilans praktyczny nieudałej podróży hr. Zeppelina.

Ponieważ w ciągu powyższych wywodów mówiliśmy o Frankfurcie, więc zanotujemy tutaj, że odbywa się tam obecnie wystawa aeronautyczna, budząca wielkie zajęcie nawet za granicami Niemiec. Zajęcie to jest tem bardziej uzasadnione, że wystawa daje zwiedzającemu możliwie najdokładniejsze pojęcie o rozwoju żeglugi na powietrznej od jej początków aż do dni dzisiejszych. Z muzeów, bibliotek, prywatnych zbiorów pościągano tu „białe kruki“, dzieła bardzo rzadkie, jak n. p. o braciach Montgolfierach, opisy pierwszego balonu gazowego Charliere'a z roku 1783 i t. p.

Nie brak też wielkiej kolekcyi map, zdjęć fotograficznych statków napowietrznych, zajmujących tablic i rysunków. Mnóstwo modeli aeroplanów wprawia w zdumienie precyzyą wykonania. Ale „clou“ wystawy stanowią przedewszystkiem: olbrzymia maszyna do latania Wrighta, armata szybkostrzelna do niszczenia balonów, pochodząca z fabryki Kruppa, łódź Parsevala, przyrząd awiacyjny Gansa w Monachium, posiadający kształt olbrzymiego ptaka. Równocześnie z wystawą odbywają się wzloty, a zamierzone są zawody aeroplanów, w których mają wziąć udział tak wybitni aeronauci, jak Wrightowie, Farman i inni. Wystawa trwać będzie do października, a nawet może zostanie przedłużona.

Znany aeronauta szwajcarski, kapitan Spelterini, przygotowuje się, jak donosi „Figaro“ paryski, do lotu ponad górę Montblanc za pomocą balonu kulistego. Ów balon, mający nazwę „Sirius“, ma pojemność 2.000 metrów sześciennych i będzie napełniony wodorem. Na miejsce wzlotu koło lodowca Bossons przyniesiono z trudem i wielkiemi kosztami 380 butelek owego gazu. Spelterini oświadczył, że wzniesie się w powietrze, jak tylko będzie wiatr dąć z północy, ze wschodu, albo z południa. Którykolwiek z tych trzech prądów poniósłby balon, który szybko dostanie się na wysokość 5.000 metrów nad powierzchnię morza, ponad trzon gór Montblanc. Oczywiście Spelterini pragnie przelecieć wprost ponad wierzchołkiem Montblanc, ale to przy balonie, który nie posiada steru, nie zależy od woli aeronauty. Spelterini podróż tę przedsięweźmie w towarzystwie trzech znajomych. Balon zabierze 900 kilogramów balastu pod postacią piasku w workach. Podczas podróży będzie Spelterini czynić zdjęcia fotograficzne, w czem jest uznanym mistrzem. Wylądowanie nastąpi o ile możności w pięknej dolinie Chamonix.

Dzienniki wiedeńskie z zadowoleniem stwierdzają, że ruch automobilowy zagranicznych turystów coraz więcej kieruje się od zachodu ku niemieckim prowincyom Austryi, zwłaszcza do Tyrolu, a w znacznej mierze do Wiednia. Bardzo wielu automobilistów posuwa się w jednę stronę aż do Budapesztu, w drugą zaś do Bośni. Turyści owi chwalą tamtejsze widoki, ale równocześnie żalą się na niektóre gościńce. Nasz krakowski Związek turystyczny, spełniający tak energicznie swoje trudne zadania, zwróci zapewne uwagę na ten ruch i będzie się starał o częściowe skierowanie go w Tatry. Rzeczy takich nie robi się naturalnie z dnia na dzień, ale cel wart jest dłuższych zabiegów, gdyż automobiliści należą do pożądanych gości. Ale rząd i kraj muszą zwrócić uwagę na nasze drogi, które w wielu miejscach mogą tylko odstraszyć automobilistów.

Z dziedziny krajowego sportu wspomnieć należy o konkursie awiatycznym, który urządza redakcya warszawsko-krakowskiego „Świata“, przy współudziale warszawskiego koła sportowego. Organizatorowie konkursu mają na celu skupienie Polaków, pracujących na tem polu. Program konkursu obejmie polskie pomysły, modele, prace w dziedzinie żeglugi napowietrznej i t. p. Konkurs odbędzie się w Warszawie na terenie tamtejszego Koła sportowego. Termin zgłoszeń trwa do 15 września b. r. Wyznaczono trzy nagrody po 350, 100 i 50 rubli. Konkurs odbędzie się tylko w takim razie, jeżeli się zgłosi najmniej pięciu współzawodników, których prace komisya uzna za godne ubiegania się o nagrodę. Skromny to początek, ale należy uwzględnić skromność naszych środków i wielkie obarczenie prywatnej inicyatywy.

Dar Grunwaldzki.

Do administracyi „Nowej Reformy“ nadesłali następujące kwoty:

Wadowita 5 kor., Władysławowie Gackiewiczowie 5 kor., Antoni Pleszczyński 125 kor., Walentyna Staniszewska 5 kor.

Do zarządu głównego T. S. L. w Krakowie nadeszły następujące zobowiązania:

„Imieniem komitetu mam zaszczyt zawiadomić Szan. zarząd, że adjunkci, asystenci i konstruktorzy szkoły politechnicznej we Lwowie postanowili 30 czerwca 1909 składać na „Dar Grunwaldzki“ około 1 procent swej płacy miesięcznej. W myśl uchwały zostały dwie wkładki miesięczne, to jest za lipiec i sierpień 1909 w łącznej kwocie 171 k. 50 h. złożone na książeczkę Kasy oszczędności. — Książeczka ta, po upływie lat pięciu, to jest 1 lipca 1914, zostanie przez komitet oddaną Szanownemu zarządowi do dyspozycyi z tem zastrzeżeniem, że pieniądze te mogą być użyte tylko na walkę z germanizacyą w Galicyi. — Właścicielem książeczki jest T. S. L.“

Koło T. S. L. w Przeworsku pisze: „Czekiem poczt. Kasy oszczędności naszego skarbnika dra H. Kopeckiego w Przeworsku przekazujemy równocześnie kwotę 137 kor. Następujące osoby złożyły na „Dar Grunwaldzki“ pp.: G. Turnauowa, właścicielka dóbr Urzejowice, 100 kor., Z. Graffówna 2 k., H. Graff 2 kor., ks. kanonik Gondolewski z Przeworska 20 kor., ks. kanonik Tryczyński z Markowy 10 kor., H. Wisłocka z Markowy 1 kor., I. Leszkowicz z Przeworska 2 kor.“

Prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej otrzymał następujący list:

„Wielmożny panie Prezesie! Kiedy społeczeństwo ocknęło się z odrętwienia i poczuło, że tylko oświatą zdążymy do wolności i że ten lud zaniedbany a zdrowy duchowo, im wcześniej będzie warunkowo uświadomionym, tem prędzej zdołamy się oswobodzić z niewoli i masą 2-milionową zgnieść przemoc i potęgę wzrosłą na naszym chlebie, to i ja małym datkiem się przyczyniam do „Daru Grunwaldzkiego“. Gdzie dumny, utuczony naszą krwawicą Krzyżak poniósł porażkę, gdy pychą nadęty posłał Jagielle z drwinek dwa miecze i ofiarował pole odstąpić, gdyby mu nasze było za małe, wtedy poczuł potęgę Wszechmocnego i dzielność polskiego oręża, kiedy pod Grunwaldem zostawił trupów 50 tysięcy, których ciało psy szarpały i rozwłóczyły po polach, bo je nie miał kto pochować. Dla uczczenia tego zwycięstwa złożę dar K 500 ziemią, bo kto tę posiada — panem rzeczy, panem miejsca jest. Jeżeli zatem dar dany w ten sposób znajdzie aprobatę, to WPan Prezes raczy do mnie przybyć obejrzeć parcelę, bliższe warunki omówić, w danym razie zahipotekować i przyjąć wyrazy wysokiego szacunku. *J. Szczudłowska* z Wieliczki.

Kronika.

Kraków, 6 sierpnia.

Wycieczka czeska. Wczoraj odbyło się czwarte z rzędu posiedzenie komitetu wykonawczego dla przyjęcia Czechów w naszem mieście. Na posiedzeniu tem przyjęto do wiadomości sprawozdanie poszczególnych sekcyj z czynności im poruczonych. Następnie omówiono pojedyncze punkty programu pobytu Czechów w Krakowie. Odczytano pismo nadeszłe z Pragi, donoszące, że liczba uczestników zwiększyła się do 200, w tem 25 pań. Przyjęto z uznaniem do wiadomości sprawozdanie delegatów Związku turystycznego, który z całą gotowością przyjął na siebie obowiązek rozmieszczenia gości czeskich i z zadania tego szybko i zręcznie się wywiązał.

Komitet wystosował następującą odezwę do mieszkańców m. Krakowa: Dnia 9 b. m. (poniedziałek) o g. 8 m. 18 wieczór przybywa do nas wycieczka czeska, zdążająca do Częstochowy i Warszawy. W wycieczce tej, składającej się z około 200 osób, biorą udział najwybitniejsi mężowie narodu czeskiego, należy przeto przyjąć ich w sposób odpowiedni godności naszego miasta. Komitet obywatelski dla przyjęcia tej wycieczki zwraca się z prośbą do mieszkańców Krakowa, by zechcieli dla serdecznego powitania wycieczki zgromadzić się licznie przed dworcem kolei i przyozdobić chorągwiami domy swoje.

W przedwczorajszym komunikacie o wycieczce czeskiej podano warunki udziału w zwiedzeniu kopalń wielickich, przeznaczone dla programu czeskiego. Ponieważ warunki te zostały w ten sposób zrozumiane, że każdy za opłatą może wziąć udział w zwiedzeniu kopalń, przeto komitet dla przyjęcia gości czeskich podaje do wiadomości, że tylko goście czescy w towarzystwie członków komitetu krakowskiego, mogą udać się do Wieliczki.

Piąte posiedzenie komitetu wykonawczego dla przyjęcia wycieczki czeskiej w Krakowie, odbędzie się w sobotę 7 b. m. o godz. 3 po południu, w sali konferencyjnej Rady miasta.

Wydział komitetu wykonawczego zawiadamia członków, że osobne zaproszenia na powyższe posiedzenie nie będą rozsyłane.

Nowe mownice telefoniczne w Krakowie. Od dłuższego czasu dał się w naszem mieście odczuwać brak mownic telefonicznych we filiach pocztowych. Jak się dowiadujemy, po długich staraniach udało się centralnemu Związkowi dla galicyjskiego przemysłu fabrycznego uzyskać od ministerstwa handlu przyzwolenie na urządzenie mownic telefonicznych w pięciu filiach pocztowych nr 3, 4, 5, 6, 7 w Krakowie.

Asfaltowanie ulic. W dalszym ciągu zakładadania nowych gościńców i chodników w mieście, przystąpiono przed kilku dniami do asfaltowania ulicy Basztowej, od ulicy Długiej do ul. Dunajewskiego. Ze względu, że ulica ta jest bardzo szeroką i robota może być swobodnie prowadzoną przez połowę, podczas gdy druga połowa jest wolna dla ruchu kołowego, roboty idą w szybkiem tempie, tak, że do końca b. m. wyasfaltowanie ulicy Basztowej będzie ukończonem.

Dzielni cykliści. Z Krakowa udało się przed kilkunastudniami do Paryża na rowerze trzech studentów: pp. Jan Ignatowicz, Zbigniew Kosiński i Stefan Hupert. Dwaj pierwsi należą do klubu sportowego „Pogoń“ we Lwowie. Wyruszywszy z Krakowa przebyli dotychczas młodzi turyści, posługując się wyłącznie welocypedem, następujące etapy: Kraków—Mikołów (Śląsk) 94 klm., Mikołów—Opole 94 klm., Opole—Wrocław 87 klm., (2-dniowy odpoczynek). Wrocław—Neustädtel (Brandeburgia) 118 klm., Neustädtel—Frankfurt nad Odrą 120 klm., Frankfurt—Berlin 83 klm., (2 dni odpoczynku): Berlin—Wusterhausen 89 klm., Wusterhausen—Ludwigslust (Meklemburgia) 92 klm., Ludwigslust—Hamburg 118 klm.

Jak widać z powyższego, turyści ci robią dziennie przeciętnie 100 klm., a jadą z szybkością 4 minut na kilometr.

Ciężkie pobicie. Dziś rano opatrzono na stacyi pogotowia ratunkowego, przywiezioną z Bieńczyc włościankę Lucyę Bochenkową, którą brat jej męża ciężko poranił po głowie tak zw. „babką“ żelazną, służącą do ostrzenia kos. Po opatrzeniu rannej, która odniosła kilka ran głębokich do kości, oddano ją opiece lekarskiej.

Aresztowania. Policya krakowska aresztowała wczoraj niejakiego Karola Pajdo, podającego się za artystę-malarza, którym nigdy w życiu nie był. Ów Pajdo od dłuższego czasu trudnił się okradaniem zasobniejszych piwnic krakowskich. Dość długo udawało mu się jego „artystyczne“ rzemiosło. Spotkany kiedy przez którego z domowników w piwnicy, udawał biedną ofiarę napadu, która schroniła się w piwnicy przed groźnymi napastnikami. Dopiero onegdaj, przyłapany na gorącym uczynku kradzieży, został Pajdo przyaresztowany. Rewizya policyjna, jaka odbyła się w mieszkaniu aresztowanego na Grzegórzkach, odkryła cały magazyn najrozmaitszych wiktuałów, wśród których garnki masła przetopionego i flaszki soku, zajmują najpoczesniejsze miejsce. Po przeprowadzonem śledztwie policyjnem, aresztowany odstawiony zostanie do sądu karnego.

Wczoraj aresztowała również policya w Krakowie niejaką Maryę Lubacz za kradzież bielizny na szkodę zakonnic, zajętych w szpitalu św. Ludwika w Krakowie.

Kto w Krakowie nie ma wakacyi? Wszyscy ludzie starają się w lecie mieć dłuższy lub krótszy wypoczynek. Jedna tylko sfera zawodowców nie zna wakacyi — to złodzieje. W lecie „pracują“, oni może najusilniej właśnie.

Mieszkania w Krakowie opustoszały, ale pozostały w nich nęcące rzeczy, kosztowności, sprzęty itd. Zapuszczone rolety w oknach są najlepszym wskaźnikiem, że „państwo wyjechali“. W tych lokalach odbywa się też w tych czasach nausilniejsza „robota“ rzezimieszków.

Kiedy powrócą z wywczasów krakowiacy, wtedy dopiero zacznie się obliczanie strat poczynionych przez napastników. Na razie drżą ze strachu Kasie, Marysie i Nastusie, a policya krakowska już teraz otrzymała doniesienia o kilku kradzieżach w mieszkaniach, dokonanych podczas nieobecności lokatorów.

Wyjaśnienie. Zastępca prawny uwięzionego kupca z Wieliczki Jakóba Perlbergera adw. dr Grünzweig, wyjaśnia, że klient jego nie zostaje pod zarzutem oszukańczego bankructwa, lecz ponosi tylko współwinę przez kupowanie towarów od upadłych kupców. Równocześnie proszeni jesteśmy przez kupca Józefa Perlbergera z Wieliczki o zaznaczenie, że aresztowany nazywa się Jakób Perlberg, a nie Perlberger.

Z kraju.

Z gimnazyum realnego T. S. L. w Białej. Rada szkolna krajowa zawiadomiła zarząd główny T. S. L., że ministerstwo wyznań i oświaty przyznało pierwszej klasie gimnazyum realnego T. S. L. w Białej prawo publiczności na rok szkolny 1908/9.

Burze i grady. Z Biecza pisze nasz korespondent: W uzupełnieniu mej korespondencyi z d. 3 b. m. donoszę, że klęska, wyrządzona przez grad w polu jest wprost straszna. Na ogromnym obszarze od Siepietnicy aż po Gorlice wszystkie plony zniszczone. Żniwa dopiero się rozpoczęły, więc wszystko było w polu. Widziałem zboże, leżące w pokosach, które zostało przez grad formalnie wymłócone. O rozmiarach klęski może zaświadczyć fakt, że adwokat dr Maciejowski, posiadający folwarczek pod miastem poniósł szkodę wyrządzoną przez grad na przeszło 4.000 koron. Wobec tej klęski horoskopy na przyszłość dla ludności są wprost straszne. Nędza i głód zaglądną do nich niechybnie, zwłaszcza, że wskutek panujących deszczów i sianokosy pierwsze się nie udały. Wobec tego jest konieczną rzeczą, przyjście przez rząd ludności z pomocą, przez udzielenie zasiłków, czy to w formie zapomóg, czy to w formie rozpoczęcia jakichś większych budowli, któreby przyniosły ludności zarobek. Sądzę, że tą sprawą zająć się powinni posłowie ludowi, a inicyatywa wyjść powinna od posła ks. Leona Pastora, proboszcza tutejszego, który właśnie w dniu katastrofy powrócił z kuracyi z Krynicy i naocznie widział to zniszczenie. Gdyby posłowie nie zechcieli tej sprawy ująć w swe ręce, winien zawiązać się komitet powiatowy, któryby obmyślił stosowne a skuteczne środki zaradcze. Tylko z tą sprawą zwlekać nie należy w myśl przysłowia „bis dat, qui cito dat“.

Grybów. W dniu 3 b. m. o godzinie $12^1/_2$ po południu nawiedziła okolicę grybowską, t. j. sam Grybów, Białą wyżnią i niżną, Kąclowę, Grodek, Stróże, Słołkowę, Ptaszkowę i Boguszę nawałnica gradowa, niszcząc doszczętnie wszystkie plony, drzewa, budynki, szczególnie okna i dachy pokryte blachą, gontami lub dachówką. I tak w zachodniej stronie dachu na 2 szkołach w Kąclowej i w Białej wyżn. nie pozostało ani jednej całej dachówki. Grad był tak duży, że zabijał po sadach drób, a padał tak gęsto, że właściwie tworzyła się jedna bryła lodowa i tak spoczywał na ziemi przez 6 godzin. Zapanowała tu rozpacz nie do opisania, lud wyczekuje natychmiastowej pomocy od władz, gdyż zagląda mu w oczy śmierć głodowa. Na dobitek tego piorun spalił budynki gospodarskie u pewnego gospodarza w Kąclowej.

Match footballowy w Zakopanem. Sekcya sportowa krajowego Związku turystycznego urządza w niedzielę dnia 8 b. m. w Zakopanem, willa „Klemensówka“, match footballowy, połączony z zawodami w lekkiej atletyce. Match footballowy rozegrają dwie nasze drużyny, znane ze swych tegorocznych zwycięstw szerokim kołom sportowym, mianowicie „Cracovia“ i „Wisła“. Do zawodów w lekkiej atletyce staną także Lwowianie. Nie wątpimy, że frekwencya publiczności na matchu będzie bardzo liczna, jest to bowiem jedna z większych atrakcyi tegorocznego sezonu.

Nowy Sącz, 5 sierpnia. (Ruch automobilowy. — T. S. L. — Żywioł niemiecki. — Zjazd koleżeński. — Sokół).

Ruch automobilowy wzmaga się w naszym powiecie. Mianowicie kursuje motor pomiędzy Muszyną-Krynicą, świeżo otwierają linię Stary Sącz-Szczawnica, zaś w Nowym Sączu z wiosną jeździć będzie automobil z rynku na główny dworzec. Zawiązała się tu spółka automobilowa z dziesięciu osób złożona, z udziałami po 2000 koron, inicyator p. Włodzimierz Habliński otrzymał już ze starostwa koncesyę; automobil kursować ma ulicą Jagiellońską, Grodzką, Batorego; przystanków będzie cztery, cena jazdy 20 hal. Wóz ma obejmować dziesięć siedzeń, co zdaje się jest niewystarczającem.

Koło T. S. L. otwarło nową czytelnię w Roszkowicach, przy wielkim udziale okolicznych włościan w obecności delegatów pp. Opatrnego, Kryczyńskiego i Kosiatego; sekcya szkolna T. S. L. zaopatrzyła zapadłą i ubogą gminę Roztoka-Brzeziny w wewnętrzne urządzenie szkolne i znów jedna setka dziatwy polskiej otrzymywać będzie od września normalną naukę; sekcya obchodowa przygotowuje na 5 września wielki festyn.

Zarząd powiatowy Kółek rolniczych zorganizował nowe Kółko w Chełmcu polskim, nadto przeprowadza obecnie gruntowną lustracyę Kółek w powiecie.

Przy sposobności zakładania Kółka w Chełmcu polskim przekonali się delegaci o rzekomym ucisku Niemców; gmina Chełmiec niemiecki na 8 kolonistów, ma tylko w radzie gminnej 5 reprezentantów, a Polacy 3. Zapytywani czemu nie wybiorą sobie swoich, odpowiadali włościanie, że zagrodnicy, wyrobnicy i t. d. nie odważyliby się głosować przeciw bogaczom, od których są poniekąd zależni. Nie jest to wypadek sporadyczny, ale tak jest we wszystkich siedmiu koloniach; bogacze Niemcy wykorzystują swoje stanowiska ekonomiczne i powoli, ale celowo teroryzują ludność polską, chociaż ona jest w większości.

We czwartek odbył się tu zjazd koleżeński maturzystów gimnazyalnych z przed 15 laty; zjazd był liczny i nader serdeczny.

Tutejszy wydział Sokoła ma zamiar zaciągnąć pożyczkę w miejscowych instytucyach finansowych na budowę drugiej sali gimnastycznej. Spodziewać się należy, że upatrzona kasa gorliwie poprze wniesione podanie, zwłaszcza, że nowa sala gimnastyczna jest prawie na ukończeniu.

Niebywałe niedbalstwo władzy. Piszą nam z Mielca: W dniu 10 maja b. r., a zatem przed 4 miesiącami zerwała powódź część mostu na Wisłoce — przez co ustała regularna komunikacya z gminami na północ od Mielca położonemi. Jeżeli się zważy, że wysoki stan wody uniemożliwia przejazd w bród — a prowizoryczny przejazd przez przyległe pola jest połączony z wielkiem niebezpieczeństwem, musi się niedbalstwo władz napiętnować jako wprost niebywałe. Przy nadchodzącej jesieni i wzmożonym ruchu wozów ze zbożem i mlewem, sprowadzi ten brak przejazdu z jednej strony zniżkę cen zboża dla producentów — tem dotkliwszą — że potrwa ona conajmniej do przyszłego lata, gdyż ani w zimie ani na wiosnę w czasie roztopów, robót przy moście nie będzie można podjąć. Dodać należy, że wspomniany most obecnie uszkodzony jest jedyną drogą prowadzącą w tej stronie kraju przez Wisłokę.

Wypadek na kolei. Onegdaj znaleziono między stacyami Zagórzem a Załużem śmiertelnie przejechanego budnika Wasyla Krzydzika. Dotąd nie zbadano, który pociąg go przejechał i w jaki sposób uległ on wypadkowi.

Jasło, 4 sierpnia. (Śmierć burmistrza. Magistrat i kahał). Dnia 1 sierpnia zmarł w Jaśle burmistrz Alojzy Metzger, honorowy obywatel m. Jasła, wicemarszałek powiatu, kawaler orderu Franciszka Józefa i t. d. Zmarły podczas swego 30-letniego przewodnictwa miastu naszemu położył niebywałe zasługi około jego rozwoju. Z tego to powodu zaskarbił sobie powszechny mir i sympatyę. Dowodem tego były tłumy ludności bez różnicy wyznania, które odprowadziły zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, mimo szalejącej burzy. Imieniem powiatu i Rady miejskiej żegnali zwłoki marszałek powiatu p. Sroczyński i zastępca burmistrza p. Bruglewicz. Wskutek śmierci burmistrza miasto nasze zostało pozbawione przewodnika. Tutejsi wszechpolacy jeszcze nad ciepłemi zwłokami zmarłego burmistrza, wysuwali swoich kandydatów. Wszechpolacy chcą gwałtem zdobyć tę placówkę i wysuwają swego prowodyra (byłego demokratę, socyalistę i ludowca, a obecnie wszechpolaka) w osobie dr Baranowskiego, który doznaje poparcia ze strony swego adherenta partyjnego, starosty Rawskiego. Kandydatura ta jednak ma najmniej szans, gdyż tak kandydat, jak i jego wszechpolski protektor są wśród ludności nielubiani i dawno już stracili jakikolwiek wpływ. Dlatego nosi się starosta z zamiarem rozwiązania Rady miejskiej i zamianowania komisarzem rządowym wszechpolaka dra Baranowskiego.

Takie same prawie stosunki panują w tut. kahale, który urzęduje już od niepamiętnych czasów, bo lat 15, mimo, że połowa rady wymarła. Dwukrotnie przeprowadzone wybory nie są jeszcze, za staraniem starosty prawomocnie rozstrzygnięte, gdyż w skład nowej rady wchodzą elementa postępowe, prawdziwie demokratyczne. Obecnie zrezygnował i prezes kahału, który się poróżnił ze starostą. Nastąpi wobec tego rozwiązanie rady wyznaniowej, ale nie mógł dotychczas niestety starosta w całem mieście znaleść odpowiedniego komisarza rządowego.

Włamanie. Z Białej piszą nam: Nadzwyczaj śmiałą kradzież z włamaniem popełniono onegdaj w nocy u kupca Markusa Saubera w Czechowicach pod Białą. Prócz gotówki skradziono pierścionki, zegarki i ine rzeczy. Że włamywaczy było kilku, świadczy o tem nadzwyczajna śmiałość, gdyż wszystkie okienice żelazne i drzwi musiano z muru wyrwać, ażeby się do wnętrza dostać. Za złodziejami wszelki ślad na razie zniknął, ale jeszcze tego samego dnia wieczorem udało się żandarmeryi kilku z tej bandy aresztować. Są to: Józef Nawrątil, Marya Skiba i Franciszek Skrziwanek, których oddano do sądu karnego.

Gwałtowny ojciec. Onegdaj pokrywacz dachów Leichner w Białej wszczął ze swoją rodziną kłótnię, w czasie której dał do swojej żony i syna kilka strzałów rewolwerowych, przyczem syna ciężko w czoło ranił. Leichnera aresztowano.

W sprawie nadużyć przy regulacyi Prutu wiedeńskie Biuro korespondencyjne doniosło, że ministerstwo robót publicznych podjęło szczegółowe dochodzenia i po ich ukończeniu wyda „konieczne zarządzenia co do usunięcia nieprawidłowości“. Otóż jeżeli taki tylko zamiar ma ministerstwo, to byłoby to za mało. Nieprawidłowości działy się w przeszłości i co rząd pocznie z winnymi. To zupełnie jasne.

W sprawie tej donosi „Reichspost“ w telegramie z Czerniowiec: „Karol Droste, emeryto-

wany kapitan, który od r. 1898 do 1899, jako miernik pracował przy regulacyi Prutu, potwierdził wobec naszego korespondenta, że już wtedy dostawcy popełniali ogromne sprzeniewierzenia. On sam kilka razy zwracał uwagę urzędującego inżyniera na te oszustwa, ale zawsze bezskutecznie. Wtedy głównym dostawcą był Teodor Herz. Mógł dostawiać lichotę, a państwowe organa przyjmowały to jako odpowiedni materyał. Herz częstował robotników wódką, mówiąc im, że muszą to robić, co on im rozkaże. I rzeczywiście robotnicy ściśle wykonywali jego rozkazy. O kontroli nie było mowy, gdyż inżynierowie i dozorcy rzeki zjawiali się rzadko na przestrzeni regulacyjnej.

Ze świata.

Sprawa Rydzyny. Przed kilku dniami powtórzyliśmy za „Dziennikiem Poznańskim" list jednego z ziemian wielkopolskich, apelujący do spadkobierców zmarłego ostatniego ordynata na Rydzynie, pp. hr. Wodzickiego i hr. Potockiego, ażeby za owe cztery miliony, które mają otrzymać od rządu pruskiego, jak najrychlej nabyli inne dobra w zaborze pruskim z rąk niemieckich. — Obecnie zamieszcza „Dziennik Poznański" w tej sprawie następujące wyjaśnienie:

„Wypłata pieniędzy na podstawie układu ś. p. księcia Sułkowskiego z rządem dotychczas nie nastąpiła i tak prędko zapewne nie nastąpi. Liczne grono agnatów wystąpiło z nowemi procesami o uznanie wych spraw, dopiero po rozstrzygnięciu tych sporów nastąpić może ostateczna regulacya i wypłata pieniędzy, które mają być użyte na zakupno ziemi w Księstwie. Dla tego życzenie autora artykułu, aby niebawem przystąpiono do zakupna ziemi, jest przedwczesnem.

Sprawa zatem tak się przedstawia: Albo agnaci wygrają procesy i sąd uzna, że praw swych nie utracili, a wtedy Rydzyna przechodzi w ich ręce jako ordynacya, albo rząd procesy wygra i zatrzyma wprawdzie Rydzynę, ale wypłaci 4 miliony marek spadkobiercom księcia, które użyte być mają na zakupno ziemi w naszej dzielnicy. Wszelkie inne wersye polegają na błędnych wiadomościach, do których rozszerzenia przyczyniło się przedewszystkiem jedno z pism warszawskich".

Wygrał sprawę o podatek! Rzadka to rzecz, ale zdarza się czasami, że w Austryi opodatkowana osoba wygra proces z władzą podatkową. Pewnemu lekarzowi w Wiedniu, wbrew jego fasyi, administracya podatków wymierzyła podatek osobisto-dochodowy od 50.000 koron rocznego dochodu, „wypośrodkowanego" przez władzę podatkową. W orzeczeniu komisyi szacunkowej znajdowały się następujące motywy: „Ze względu na to, że jesteś pan specyalistą, że posiadasz pan obszerną i jakościowo bardzo dobrą praktykę, że należysz do najbardziej wziętych lekarzy i wykonujesz liczne operacye, przyczem dochody pańskie stale wzrastają, fasya pańska wydaje nam się za niską". Lekarz w rekursie przeciw temu wymiarowi podniósł, że orzeczenie komisyi szacunkowej zawiera tylko frazesy i ogólniki. Jeżeli komisya twierdzi, że dochody fatenta wzrastają stale, to niechaj poda konkretne dowody, a nie gołosłowne twierdzenia. Komisya rekursowa dla podatku osobisto-dochodowego w Wiedniu odrzuciła rekurs lekarza, który wniósł zażalenie do trybunału administracyjnego. Otóż trybunał przychylił się do zażalenia i zniósł orzeczenie komisyi szacunkowej, podnosząc, że opiera się ono na ogólnikowych twierdzeniach, a w taki sposób może komisya dowolnie obliczyć dochód opodatkowanego.

I tam go nie brakło. Uwiecznianie swoich nazwisk na piramidach, a choćby tylko na skale Kmity jest zwyczajem wielu turystów. Ano, turyści mają swoje prawa, o ile ich zaś nie mają, to je sobie przywłaszczają. Dlaczegóżby nie? Przecież płacą za to. Zwyczaj ten zresztą zaczął u nas przynajmniej, szczęśliwie znikać, a sądziliśmy, że tak jest również gdzieindziej. Pomyliliśmy się. Gdzieindziej zwyczaj ten zaczyna dopiero naprawdę kwitnąć.

Oto znalazł się ktoś, co na olbrzymiej ścianie skalistej Nordkapu uwiecznił swój pobyt w owej okolicy. Cesarz Wilhelm II kazał tam wyryć kilkumetrowemi literami nazwę swojego jachtu „Hohenzollern", a poniżej znacznie mniejszemi literami nazwy okrętów wojennych, które miały zaszczyt towarzyszyć jachtowi cesarskiemu. Ludzie w Norwegii coś tam opowiadali, że to nie licuje z uroczystym nastrojem północnej przyrody, ale zresztą dali temu spokój ze względu na corocznego gościa. I my damy temu spokój ze względu na... prokuratora.

Ale nie dali temu pokoju inni turyści. Powiada wprawdzie staropolskie przysłowie, że „kasza jagłą być nie może" — ale w XX wieku nie ma ono żadnego znaczenia. Toteż wszystkie prawie parowce, wiozące turystów na Nordkap, zostały tam w podobny sposób uwiecznione i dzisiaj ściana owej skały podczas bajecznie pięknej nocy wygląda zupełnie tak, jak drewniany parkan, otaczający w Krakowie parcelę, a oblepiony afiszami, nad któremi króluje napis „al fresko" czerwoną farbą: „Ta parcela do sprzedania".

Wreszcie rząd norwegski musiał wglądnąć w tę sprawę i kazał ją zbadać naczelnikowi prowincyi Finmarken, panu Urbye. Naczelnik owej prowincyi wysłał do ministerstwa raport z wnioskami, ażeby rząd zabronił pod grzywną dalszego umieszczania napisów na skale Nordkapu, istniejące zaś napisy kazał usunąć. Co do napisu „Hohenzollern", to pan Urbye uznał go za wielce psujący nastrój przyrody, napis ów bowiem, umieszczony wysoko i ogromnych rozmiarów zdala już jest widzialny. Ale co do niego p. Urbye zastrzegł sobie osobne sprawozdanie. P. Urbye jest rozsądnym człowiekiem, uciekł się więc do osobnego sprawozdania, które oczywiście nigdy nie ujrzy światła dziennego.

Ruch rewolucyjny w Finlandyi. O ile wierzyć można komunikatom finlandzkiego generał-gubernatora, Finlandczycy nie zaprzestali czynionych dawniej usiłowań w celu oderwania się w drodze rewolucyjnej od Rosyi. Działalność w tym kierunku prowadzi dalej znana z lat poprzednich olbrzymia organizacya rewolucyjna „Wojna", pod zmienioną nazwą „Związku oswobodzenia". Jak widać ze wspomnianego komunikatu, wodzowie „Związku oswobodzenia" starają się zorganizować wszystkich Finlandczyków zdolnych do działań powstańczych i umiejących władać bronią i w tym celu zarząd centralny Związku w Helsingforsie podzielił Finlandyę na okręgi, naznaczył naczelników okręgów, z którymi komunikuje się przy pomocy cyrkularzy. Generał-gubernator finlandzki, któremu udało się te cyrkularze przełapać, zwraca uwagę senatu na ich jaskrawą rewolucyjną treść i wzywa senat finlandzki, aby przeprowadził energiczne w tym kierunku śledztwo.

Cyrkularze te są w rzeczy samej tak charakterystyczne dla panującego dziś jeszcze w Finlandyi nastroju, że przytoczymy je przynajmniej w wyjątkach.

Cyrkularz I. Szanowny Naczelniku Okręgu! Prosimy wysłać do głównego sztabu rewolucyjnego pod adresem A. K. wiadomość o ilości członków w granicach pańskiego okręgu, o ilości potrzebnych wam karabinów oraz o miejscu, gdzie towar ten bezpiecznie może być złożony. Helsingfors, 19 lutego 1909 roku. Saku Wester.

Cyrkularz II. Szanowny Naczelniku Okręgu! Wobec ostrzeżeń otrzymanych od rosyjskich socyal-rewolucyonistów i maksymalistów, prosimy rozwijać nadal działalność oddziałów z zachowaniem jaknajwiększej tajemnicy. W właściwej chwili, której dziś określić niepodobna, wszystkie rachunki z rosyjską reakcyą będą zakończone. Nie należy więc ani ograniczać swej działalności, ani oddawać się rozpaczy.

Cyrkularz III. Obywatele! Wiecie dobrze, o co nam chodzi. Czarne siły rosyjskiej reakcyi coraz głębiej przenikają w działalność naszego rządu. Trzeba znów urządzić powszechne bezrobocie. Bez powszechnego bezrobocia, bez rewolucyi, Rosya nigdy nie pozwoli nam swobodnie rozwijać naszej działalności politycznej. Polityczna sytuacya wymaga, abyśmy się do ogólnego bezrobocia przygotowali. To też naród fiński czyni w tym kierunku przygotowania od lat kilku. Naród nasz nie zniesie władzy rosyjskiej. Wie on o tem, że jeżeli rosyjskiemu dyabłowi oddać jeden palec, to wnet chwyci on całą rękę, a później całe ciało.

A może te cyrkularze pisali agenci rosyjscy w Petersburgu!...

Prezes czarnej sotni mordercą. W tych dniach zaaresztowano w Kursku wice-prezesa kurskiego oddziału związku narodu rosyjskiego W. I. Rzawskiego, obwinionego o zgwałcenie i zaduszenie 9-letniej dziewczynki. Zbrodnia została odkrytą dopiero w kilka dni po jej dokonaniu. Ofiara przestępstwa, Morozowa, 4 lipca, udała się wieczorem do cerkwi parafialnej i od tej chwili nie powróciła do domu.

W kilka dni później, jakaś staruszka, pracująca w jednym z zamiejskich ogrodów, zauważyła w trawie trup młodej dziewczynki. Leżała ona twarzą zwróconą w górę i z szeroko rozwartemi oczyma. Całe ciało pokryte było sińcami i śladami podrapania, a grzbiet pokrajany scyzorykiem. Na ślad przestępcy trafiono również przypadkiem 27 lipca, gdy w okolicach Kurska policya zaaresztowała dwie pijane prostytutki, które niezmiernie sutemi libacyami zwróciły na siebie uwagę policyjnych strażników. Aresztowane, sądząc, iż udział ich w zbrodni już jest policyi wiadomy, przyznały się, iż piją za pieniądze otrzymane od Rzawskiego i opowiedziały wszystkie szczegóły przestępstwa. Z polecenia Rzawskiego, który dał im za to 50 rubli, namówiły onę Niutę Morozową, by po mszy wieczornej poszła z niemi na spacer. Po wyjściu z cerkwi przyłączył się do nich radca kolegialny Rzawski (taki jest bowiem urzędowy tytuł czarnosecinnego wiceprezesa) i razem udali się do jednego z ogrodów, położonego na krańcu miasta i przylegającego do jednego z zamiejskich domów. Rzawski, po dokonaniu gwałtu w obecności obu prostytutek, zadusił Morozowę wstążką z jej warkocza.

Gdy wieść o tem przestępstwie rozniosła się w mieście, tłum zebrany przed aresztem policyjnym, chciał się bezpośrednio rozprawić z oskarżonym, nie czekając na sąd i śledztwo.

Okazuje się, że niegodziwiec miał specyalną dostarczycielkę dziewczynek. Nocami sąsiedzi słyszeli rozdzierające krzyki i jęki wychodzącego z mieszkania, rankami zaś widywali dziewczątka, wychodzące od niego. Nieszczęśliwe dzieci, z obawy o gniew rodziców i zemstę Rzawskiego milczały. Już okazało się kilka nowych ofiar. Rzawskiego, zakutego w kajdany, przewieziono do więzienia.

Gilotyna w Paryżu po 10-letniej przerwie weszła wreszcie w użycie. Mianowicie wczoraj o godzinie 5 rano został tam stracony młody człowiek, nazwiskiem Duchemin, który zadusił swoją matkę dla zrabowania 100 franków. Gilotynę ustawiono na placu St. Jacques, obok więzienia Santé. Skazaniec szedł na szafot wedle przepisu boso, w koszuli i z czarną zasłoną na głowie.

Z kalendarza. W piątek 6 sierpnia: Przemienienie P. J., Sykstusa pm.; w sobotę 8 sierpnia: Kajetana w., Donata i Alberta; w niedzielę 8 sierpnia: Cyryaka i Emila.

Wschód słońca 6 sierpnia o godz. 4 min. 19, zachód o godz. 7 m. 18; długość dnia 14 godzin min. 54.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 5 sierpnia termometr doszedł od + 14·5 do 22·5 C.; — barometr wahał się.

Dnia 6 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 748·2 mm., termometru + 17·5 C.; wiatr wschodni.

Repertoar opery i operetki lwowskiej.

W piątek: „Manewry jesienne".
W sobotę: „Manewry jesienne".
W niedzielę po południu: „Księżniczka dolarów" (na dochód członków orkiestry); wieczór: „Madame Butterfly".
W poniedziałek: „Manewry jesienne".
We wtorek: „Halka".
We środę: „Manewry jesienne".

Kronika lwowska.

Lwów, 6 sierpnia.

Młodociany defraudant. W kantorze górniczym Malera we Lwowie spełniono w ostatnich dniach znaczne sprzeniewierzenie, które dopiero teraz wyszło na jaw. Sprawcą sprzeniewierzenia jest młody 19-letni chłopak, Stefan Weigert, który pełnił w kantorze od 2 lat rolę pomocniczego urzędnika, i pilnością swoją oraz uczciwością zyskał sobie zaufanie zarówno szefa firmy p. Machera, jak i urzędnika kierującego p. Skórskiego. Dnia 26 ub. m. miał Weigert rozpocząć urlop miesięczny. Dzień przedtem p. Macher wyjeżdżając do Jasła, zwyczajem przyjętym w biurze, zostawił 3 czyste blankiety ze swym podpisem, aby w razie potrzeby, kierownik biura p. Skórski, mógł podjąć z banku pieniądze.

P. Skórski zużył istotnie jeden taki blankiet, a dwa pozostałe zostawił w biurku. Podpatrzył to widocznie Weigert, wyjął blankiety, wypełnił jeden na sumę 20.000 kor., a na drugim napisał list do banku z prośbą, by list firmy skierował bank do Węglówki, kopalni, znajdującej się w pobliżu Krosna. Kasyer banku wypłacił Weigertowi pieniądze, a zawiadomienie o wypłacie wysłał do Węglówki. Dopiero w poniedziałek p. Macher otworzył list i dowiedział się o defraudacyi. Policya rozpoczęła śledztwo. Weigert w ostatnich czasach utrzymywał stosunki przyjacielskie z niejakim Stan. Starzewskim, dezerterem wojskowym. Mieszkali razem i prawdopodobnie razem uciekli.

Pod kołami pociągu. Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj o godz. 1 po południu na torze kolejowym obok 2 kilometra między stacyami Łyczaków i Podzamcze, na terytoryum gminy Zniesienie. Pociąg osobowy najechał na robotnika kolejowego, Grzegorza Tureckiego, przydzielonego do służby na stacyi Łyczaków, a zamieszkałego w Krzywczycach. Turecki został śmiertelnie raniony w głowę i lewą nogę. Pociągiem nr 5412 przewieziono go w stanie beznadziejnym na dworzec Podzamcze. Turecki żył jeszcze, lecz był nieprzytomny. Wezwano na miejsce lekarza miejskiego dra Litwinowicza i lekarza dyżurnego Pogotowia ratunkowego, którzy zastali go jeszcze przy życiu i zabrali się do udzielenia mu pomocy, lecz podczas opatrywania mu nogi, zmarł.

„Boże cara chrani" w cyrku. Podczas wczorajszego przedstawienia w cyrku Angelo rozegrała się skandaliczna scena, która w całem audytoryum wzbudziła ogromne oburzenie. Przed zaczęciem przedstawienia miała odegrać muzyka utwór zatytułowany w programie „Kwiatki alpejskie". W tem do audytoryum, na miejsca parterowe, weszło trzech oficerów rosyjskich, w pełnych mundurach, z minami bohaterskich „zdobywców" barykad warszawskich. Wedle zwyczaju, przyjętego w trzeciorzędnych kawiarniach Kołomyi, muzyka chciała powitać ich czemś „narodowem" i nagle — — tony hymnu rosyjskiego „Boże caria chrani" rozbrzmiały najswobodniej w cyrku. Oburzona publiczność poczęła głośno protestować. — Powstał krzyk, hałas i wreszcie muzyka zaprzestała grać.

Godnem jest zapamiętania, że nikt z dyrekcyi cyrku nie przeprosił publiczności za ten rażący i bezczelny nietakt.

Sprawa ustąpienia dra Bobrzyńskiego i rekonstrukcya gabinetu.

(Telegramy „Nowej Reformy" z dn. 6 sierpnia.)

Geneza pogłoski o ustąpieniu dra Bobrzyńskiego.

Wiedeń. Pogłoski o powołaniu dra Bobrzyńskiego do gabinetu stąd wzięły początek, że pozycya jego, jako namiestnika, jest zachwiana. — Nie słuchają go jego właśni urzędnicy i nie ma on oparcia o żadne organizacye polityczne. Boją się, że stanowisko jego na najbliższym Sejmie będzie trudne. W kołach demokratyczno-narodowych wymieniają ks. Andrzeja Lubomirskiego, jako przyszłego namiestnika. — Przed wyjazdem dra Bobrzyńskiego na urlop miał odbyć z nim dłuższą konferencyę dr Głąbiński, a jak w kołach poinformowanych twierdzą, omawianą była kwestya ustąpienia i zastąpienia dra Bilińskiego.

Niemiecka charakterystyka dra Bobrzyńskiego.

Wiedeń. Jedna z korespondencyi parlamentarnych zanotowała wczoraj pogłoskę, jakoby namiestnik Galicyi, dr Bobrzyński, w razie rekonstrukcyi gabinetu bar. Bienertha miał objąć tekę ministra skarbu.

Korespondent „N. F. Presse" miał w Ischlu rozmowę z pewnym wybitnym parlamentarzystą, który w następujący sposób scharakteryzował namiestnika Galicyi, Bobrzyńskiego:

W parlamencie zabierał Bobrzyński głos rzadko i uchodził za dwulicowego przywódcę partyi konserwatywnej. W r. 1907 uważano go za kandydata na ministra oświaty. Po zamordowaniu hr. Potockiego objął on urząd namiestnika Galicyi i okazał się na tem stanowisku nie tak bezwzględnym, jak opowiadano. Rusinom czynił on o wiele większe ustępstwa, niż jego poprzednicy.

Rekonstrucya gabinetu.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" pisze w sprawie rzekomej rekonstrukcyi gabinetu: Mówić obecnie o rekonstrukcyi gabinetu jest co najmniej przedwczesnem. Co się tyczy pogłosek o zmianie w ministerstwie skarbu, to wiadomo, że w sprawie tej panują dyferencye; najpoważniejsze różnice zachodzą między polską partyą ludową a partyą wszechpolską. W drugiej połowie sierpnia, powrócą ministrowie z urlopów, a 18 odbędzie się Rada ministeryalna. Wtedy dopiero będzie czas mówić o możliwości rekonstrukcyi gabinetu.

Podróż cara.

(Telegramy „Nowej Reformy" z dn. 6 sierpnia.)

Oświadczenie pożegnalne cara.

Londyn. Przedstawicielowi biura Reutera w Coves podał rosyjski ambasador do wiadomości następujące pożegnalne oświadczenie cara Mikołaja:

Car odniósł głębokie wrażenie z odwiedzin w Anglii. Serdeczne przyjęcie, jakiego on i carowa doznali ze strony rodziny królewskiej, przyjęcie przez wspaniałą flotę, która witała carstwo w Coves, stanowisko angielskich mężów stanu, ludności (?), prasy (?) — wszystko to jest szczęśliwą przepowiednią na przyszłość. Jest gorącem pragnieniem i wolą cara, aby te zbyt krótkie odwiedziny wydały tylko najpomyślniejsze owoce i wzmocniły przyjazne uczucia między panującymi, rządami i obu ludami.

Dalsze zjazdy cara.

Kiel. Spotkanie cesarza Wilhelma z carem Mikołajem prawdopodobnie nie odbędzie się w Kielu. Jak „Voss. Ztg." donosi, odstąpiono od projektu przejazdu przez kanał Wilhelma, ze względu na oburzenie, jakie wywołało wśród ludności zamknięcie tego kanału podczas przejazdu cara do Hemmelmark.

Spotkanie króla Wiktora Emanuela z carem nastąpi prawdopodobnie także na morzu albo w zatoce Tarenckiej, lub wreszcie w południowej części zatoki Otranto; w spotkaniu tem weźmie prawdopodobnie udział ks. Mikołaj czarnogórski.

Strajk generalny w Szwecyi.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 6 sierpnia.)

Rozszerzanie się strajku.

Sztokholm. Robotnicy miejskich zakładów oświetlenia zaprzestali wczoraj pracy.

Aresztowania.

Vesteras (w Szwecyi). 50 strajkujących robotników udało się wczoraj na wieś i zmusiło robotników rolnych w kilku posiadłościach ziemskich do zaprzestania pracy. Wojsko uwięziło 30 z tych robotników. Przyszło do starcia z tłumem, przyczem 23 aresztowanym powiodło się umknąć.

Liczba strajkujących.

Sztokholm. W kołach robotników utrzymują, że liczba strajkujących w całym kraju wynosi **300.000,** z czego 50.000 przypada na stolicę.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 6 sierpnia.

Ze sfer wojskowych.

Wiedeń. W kołach wojskowych obiega pogłoska, że arcyks. Franciszek Salwator ma zostać generalnym inspektorem kawaleryi, a jego adjutantem ma zostać komendant brygady kawaleryi generał Huyn; obecny zaś generalny inspektor kawaleryi Brudermann ma zostać komendantem X korpusu w Przemyślu, w miejsce generała Pino, który ma przejść w stan spoczynku.

Wynurzenia ks. Heskiego.

Berlin. „Rein. Westph. Ztg." donosi, że podczas uczty w Misnii z okazyi jubileuszu uniwersytetu lipskiego, oświadczył w. ks. Heski w rozmowie z niemieckimi studentami z Pragi, że Czesi ściągnęli na siebie antypatyę całego świata przez swoje postępowanie.

Sprawa kreteńska.

Konstantynopol. Pod presyą wieców ludowych, Porta wręczyła dziś w Atenach notę, w której żąda odwołania greckich oficerów z Krety.

Albańczycy przeciw aneksyi Krety.

Konstantynopol. Dziś obiegały tu alarmujące pogłoski o rewolucyi w Monastyrze, które okazały się mocno przesadzonemi. Wiadomość, jakoby wojska albańskie wyruszyły do Konstantynopola, okazała się nieprawdziwą.

W Monastyrze odbyło się wczoraj wielkie zgromadzenie ludowe, na którem zaprotestowano przeciw aneksyi Krety przez Grecyę.

Następnie obsadzono urząd telegraficzny, zażądano telegraficznie od wielkiego wezyra odpowiedzi na dotyczące zapytanie, pod groźbą, że w przeciwnym razie ludność albańska natychmiast przekroczy granicę grecką. Wielki wezyr Hilmi pasza odpowiedział telegraficznie, że gabinet uczyni wszystko, co tylko w jego mocy będzie, aby zapobiedz aneksyi Krety.

Sprawy tureckie.

Konstantynopol. Były wielki wezyr, obecny minister spraw wewnętrznych, Ferid pasza, podał się do dymisyi z powodu gwałtownych ataków prasy młodotureckiej. Także wielki wezyr poda się zapewne wkrótce do dymisyi, a wtedy Młodoturcy staną się panami sytuacyi.

Choroba króla Piotra.

Zagrzeb. „Agramer Tagblatt" donosi z Belgradu z rzekomo dobrze poinformowanego źródła, że król Piotr, który cierpi na zwapnienie żył jest bardzo chory. Katastrofa może lada dzień nastąpić.

Sytuacya w Serbii.

Zemuń. Król Piotr powołał do siebie ministrów Zivkowicza i Jovanowicza i powiedział, że doszły go posłuchy, że Pasicz rozwinął w kraju wrogą dla dynastyi agitacyę. Zivkowicz potwierdził to i dodał, że radził ks. Jerzemu, aby wyjechał do Niszu. Ten jednak oświadczył, że chce w Belgradzie rozprawić się ze spiskowcami.

W łonie gabinetu panują tak poważne dyferencye, że od dłuższego czasu nie może się odbyć posiedzenie Rady ministrów.

Podróże Nasticza.

Zagrzeb. Świadek w procesie o zdradę stanu rzeczywisty agent, Nasticz, wyjechał pod eskortą agenta policyjnego do Sarajewa.

Zamówienia na monoplany.

Paryż. Blériot otrzymał dotąd 36 zamówień na monoplany, które do listopada mają być wykonane. Normalna cena jednego aparatu wynosi 10.000 franków.

Z Teheranu.

Teheran. Rozwiązano specyalny trybunał dla politycznych zbrodni, który zasądził na śmierć czterech przywódców reakcyonistów. Na przyszłość rozstrzygać będzie we wszystkich podobnych sprawach zwykły sąd.

Kongres prasy.

Lwów. Tegoroczny kongres delegatów towarzystw dziennikarzy, należących do międzynarodowego związku, odbędzie się w Londynie 19 do 27 września b. r.

Zazdrość Chińczyka.

Frankfurt. Pewien Chińczyk zestrzelił w napadzie zazdrości artystkę, Różę Hofman.

Przy grach i zabawach, przy składkach i zapisach pamiętajmy o Towarzystwie „Szkoły ludowej".

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 6 sierpnia.

Zwłoki topielca. Do władz policyjnych w Krakowie nadeszło dziś zawiadomienie, że w Wiśle pod Tyńcem rybacy znaleźli zwłoki jakiegoś mężczyzny. Według wszelkiego prawdopodobieństwa są to zwłoki ś. p. Alfonsa Krajewskiego, rodem z Piotrkowa w Królestwie Polskiem, 26-letniego ucznia wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, który w poniedziałek utonął w Wiśle podczas kąpieli.

Wystawa w Częstochowie. Z Częstochowy donoszą nam: W uzupełnieniu depeszy o wczorajszem otwarciu wystawy notujemy jeszcze kilka szczegółów z przebiegu uroczystości.

Otwarcie wystawy poprzedzone zostało nabożeństwem w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze, które odprawił w obecności członków komitetu i prezydyum wystawy przeor OO. Paulinów, O. Rejman. Z klasztoru udali się uczestnicy uroczystości na plac wystawy, gdzie straż honorową pełniła ochotnicza straż ogniowa częstochowska.

Pierwsze przemówienie wygłosił przeor O. Rejman, podnosząc znaczenie wystawy.

„Obchodzimy dzisiaj święto pracy — mówił przeor — tutaj w tem miejscu, gdzie modlitwa narodu najżywszem bije tętnem. Starodawnym zwyczajem przodków naszych rozpoczęliśmy święto pracy od modlitwy do Boga i do Najśw. Panny z prośbą o błogosławieństwo dla pracy. Módlmy się na intencyę pracy owocnej, niszczącej nędzę, pracy, potrzebnej narodowi, aby mógł dorównać innym narodom, które w dziedzinie handlu, przemysłu i rolnictwa poczyniły większe postępy".

Następnie prezes komitetu wystawowego, ks. Lubomirski, w krótkiej mowie podniósł zasługi Towarzystwa rolniczego, które dało inicyatywę do urządzenia wystawy. Mowca dziękował komitetowi za pracę około doprowadzenia pięknego dzieła do skutku, podnosząc, że wystawa ta jest niejako usiłowaniem odparcia przemysłu obcego, jak niegdyś przed wiekami najazdu szwedzkiego z pod Jasnej Góry.

Zjazd na wystawę olbrzymi. Na ulicach miasta na Jasnej Grze i na placu wystawy — tłumy. Na akt otwarcia przybyła także delegacya czeska, w skład której wchodzą: wiceprezes Izby handlowej praskiej Bondyi, sekretarz Szuster, prezes Izby handlowej z Pilzna, Houdek i sekretarz Kralovec, wiceprezes czeskiego komitetu wystawy częstochowskiej Votruba i sekretarz Hlavaczek.

Liczba ogólna wystawców dosięga około 800.

Teren wystawy przedstawia widok bardzo malowniczy. Zwracają uwagę powszechną: gmach muzeum przemysłu ludowego, utrzymany w stylu kazimierzowskim, pawilon wielkiego przemysłu, pawilon maszyn. — Niemałą ozdobą wystawy jest pawilon ogrodniczy z zieleńcami, wzór zagrody włościańskiej i muzeum hygieny ludowej.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca.
Michał Konopiński,

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 6 sierpnia. (Giełda południowa.)
Marki 117·37. Renta majowa 95·85. Renta koronowa węgierska 92·70. Akcye austr. zakł. kred. 647·50. Akcye węg. zakł. kred. 757·—. Akcye Anglobanku 301·—. Akcye Unionbanku 554·—. Akcye Bankvereinu 530·50. Akcye Länderbanku 453·50. Akcye kolei państwowych 751·75. Lombardy 109·50. Akcye fabryki broni 0·—. Akcye tytoniowe 368·—. Alpiny 656·75. Rima-Murany 569·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2650·—. Losy tureckie 185·—. Ruble 253·50.
Usposobienie: silne.
Berlin, 6 sierpnia. (Giełda poranna.) [illegible] Tow dyskontowe 0—·00.
Usposobienie: silne.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 6 sierpnia. Pszenica na październik 13·67 do 13·67; pszenica na kwiecień od 13·90 do 13·91; żyto na październik 9·86 do 9·87; owies na październik od 7·53 do 7·54; kukurydza na lipiec od 0·— do 0·—; kukurydza na sierpień od 7·55 do 7·56; kukurydza na maj 1910 r. od 6·97 do 6·98; rzepak na sierpień od 13·85 do 13·95. Wszystko za 50 kg.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie słabe, pochmurno.

L. 1338/akc. 4937 1 3
Ogłoszenie konkursu.
Gmina miasta Krakowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **młodszego maszynisty** w rzeźni miejskiej.

Kandydaci powinni najpóźniej **do 31 sierpnia b. r.** wnieść podania do Administracyi akcyzy w Krakowie (ul. Kopernika L. 1.) i dołączyć:

a) metrykę urodzenia na dowód, że kandydat nie przekroczył 35 r. życia,

b) dowód obywatelstwa austryackiego,

c) świadectwo złożonego egzaminu na maszynistę,

d) świadectwo praktyki w obsługiwaniu elektromotorów i praktyki elektromonterskiej.

Do posady tej przywiązaną jest płaca 1200 kor. i dodatek na mieszkanie 480 kor. rocznie, oraz prawo do trzech pięcioleci po 200 kor. każde.

Stabilizacya na tej posadzie, nadającej prawo do zaopatrzenia na starość, nastąpić może po roku gorliwej i pożytecznej służby.

Kraków, dnia 3 sierpnia 1909.

Z Administracyi akcyzy.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski